
Laurelin
Paige
PIERWSZY
dotyk
„Nieczysta, ostra, mroczna i zniewalająca. Pierwszy dotyk jest pozornie delikatny, ale wywołuje dziką karuzelę doznań”.
– Megan Hart

Laurelin Paige

PIERWSZY DOTYK

WYDAWNICTWO KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
First Touch

Przełożył: Ryszard Oślizło
Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja i korekta: Justyna Yiğitler
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Foxys_forest_manufacture (istockphoto.com)
Skład: skladigrafika@gmail.com

First Touch © Laurelin Paige 2015

Copyright © 2017 for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Ryszard Oślizło

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2017
ISBN 978-83-65506-58-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Druk i oprawa: OZGraf

Prolog

Od naszej ostatniej rozmowy z Amber minęło sześć lat, więc kiedy usłyszałam jej głos na starej automatycznej sekretarce mojej matki, naprawdę mnie to poruszyło. Może nie rozstałyśmy się w złości, ale na pewno nieodwołalnie. Poróżniłyśmy się wtedy po raz pierwszy, odkąd zostałyśmy przyjaciółkami, i jedynym rozwiązaniem okazało się rozstanie.

Słowa, którymi mnie pożegnała, często z doskonałą precyzją odtwarzałam w pamięci, jakby były nagraniem zarejestrowanym w moim mózgu. Brzmiały czysto i wyraźnie: „I na pewno każda z nas doczeka się tego pięknego dnia. Ale to nie znaczy, że mój nadejdzie w tej samej chwili, co twój".

Odeszłam więc, aby przeżyć swój „pewien piękny dzień", a ona wyruszyła do Meksyku na jachcie swego najnowszego podstarzałego sponsora, który za

markowe bikini i plik banknotów dobierał się do niej ze swoją żałosną namiastką fiutka.

Po naszym rozstaniu zmieniłam się, dojrzałam i zostawiłam przeszłość za sobą. Ale jej głos nagrany na sekretarce brzmiał wówczas tak czysto i młodo, jakbyśmy znów miały po dwadzieścia trzy lata. Poczułam tęsknotę i żal, których nie dopuszczałam do siebie od chwili naszej rozłąki.

– Emily – żywy ton jej głosu wlewał mi się do uszu. – Minęły wieki, wiem. Ale ciągle o tobie myślałam. Boże, nawet nie jestem pewna, czy to nadal twój numer. – Urwała na ułamek sekundy, by nabrać tchu albo się rozłączyć. – Chciałam tylko zapytać: masz jeszcze ten niebieski prochowiec? Tęsknię za tobą. Cześć.

Właściwie nic nie powiedziała. Nie zająknęła się, nie załamał się jej głos, ton nie zdradzał żadnych emocji. Ale jedno było dla mnie całkowicie jasne: Amber miała kłopoty i potrzebowała mojej pomocy.



Nawet z głową pod powierzchnią wody wyczułam, gdy się pojawił. Nadal płynnie poruszałam ramionami i nogami, ale świadomość, że nie jestem już sama, była równie wyraźna, jak dotyk wody na mojej nagiej skórze.

Nie przerwałam pływania – sunęłam prosto ku drugiemu końcowi basenu. W myślach mechanicznie powtarzałam słowa, którymi dodawałam sobie animuszu podczas licealnych zawodów pływackich: *To ramię i tamto ramię, to ramię i tamto ramię*. Jednak teraz przerwy między kolejnymi ruchami wypełniało jej imię: *To ramię, Amber, i tamto ramię, Amber, to ramię, Amber, i tamto ramię, Amber*.

Odbiłam się od betonowej ściany basenu i zaczęłam płynąć w przeciwną stronę. Wolałam nie zdradzić, że wiem o jego obecności. Chciałam kontrolować sytuację, a z jakiegoś powodu pomagało mi w tym wyparcie świadomości, że on jest w pobliżu. Kiedy myślałam o Amber i przypominałam sobie, że robię to dla niej, łatwiej było mi się skoncentrować. Przynajmniej na początku, dopóki nie zaczęło ogarniać mnie zmęczenie, a świadomość jego bliskości nie zaczęła wygrywać walki ze skupieniem.

Zmusiłam się do przepłynięcia kolejnych trzech długości basenu, choć oczekiwanie, że w końcu zbliżę się do niego, porozmawiam z nim, pulsowało we mnie jak motyl na chwilę przed uwolnieniem się z kokonu. Miałam swoje powody, żeby go nie zauważać – ale dlaczego on ignorował mnie? A jeśli to wcale nie był on, tylko jeden z jego ochroniarzy? Nie, ktokolwiek inny na pewno już by mnie stąd wyrzucił. Więc dlaczego pozwalał mi dalej pływać?

Wkrótce skrzydła ciekawości zatrzepotały z taką siłą, że nie mogłam dłużej opierać się pokusie, by unieść głowę.

Dobrze, że chociaż udało mi się dokończyć ostatnią długość basenu.

Dopiero wtedy otarłam oczy i rozejrzałam się dookoła.

Spodziewałam się, że usiądzie na brzegu przedniej części basenu, więc byłam naprawdę zaskoczona, kiedy ujrzałam go na rozkładanym fotelu ogrodowym dokładnie przede mną. Miał twarz o poważnych, ostrych rysach i niemal czarne włosy. Okulary przeciwsłoneczne i lekki zarost sprawiały, że wydawał się jednocześnie bardziej wyluzowany i bardziej niebezpieczny niż na zdjęciach, które widziałam w internecie. Onieśmielał nawet ubrany w zwykły, biały szlafrok hotelowy. Bose nogi krzyżował w kostkach. Łokieć opierał na poręczy leżaka, a kciukiem i palcem wskazującym podpierał twarz, gdy, w co nie wątpiłam, przeszywał mnie spojrzeniem zza swoich markowych szkieł.

Poczułam, jak mocniej bije mi serce. Był równie znany, co niesławny, a jeśli wierzyć plotkom, także niebezpieczny – multimilioner, właściciel luksusowego ośrodka wypoczynkowego i legendarny *bad boy*. Jednak nie wzbudzało to we mnie lęku, tylko podniecenie. Nie dlatego, że na żywo był dziesięć razy bardziej seksowny – choć był – ale dlatego, że był *tutaj*.

Reeve Sallis.

Zaledwie kilka metrów ode mnie. W końcu się udało, po tych wszystkich staraniach. Pierwszy krok. Sukces.

– Och! – powiedziałam, aby ukryć drżenie, licząc, że uzna je za zwykłe wzdrygnięcie. – Nie zauważyłam, że nie jestem sama. – Wygięłam usta w niewinnym uśmiechu i zamrugałam uwodzicielsko. Dzięki temu spojrzeniu zdobyłam sporo drinków, a także futro i trochę ładnej biżuterii. Ale to było dawno. Wyszłam z wprawy i modliłam się w duchu, żeby tego nie zauważył.

Na skórze wręcz czułam dotyk jego spojrzenia.

– Za to ja *zauważyłem*, że nie jestem sam, choć powinienem być. Zdaje się, że jesteśmy równie zdumieni.

Przełknęłam ślinę.

– Tak, chyba tak.

– Pomogę pani wyjść. – Wstał szybkim ruchem. Zrobił dwa kroki, pochylił się i podał mi dłoń.

Czułam, że lepiej będzie wyjść z wody. Bez pozwolenia znalazłam się na terenie bardzo wpływowego człowieka. Jednak serce podpowiadało mi, żeby nie poddawać się tak łatwo. Ignorując więc ściskanie w dołku,

zostałam na swoim miejscu – a raczej w jego basenie – i powiedziałam:

– Nie, dziękuję. Muszę zrobić jeszcze kilka długości.

Na jego usta wypłynął półuśmiech.

– Nie. Skończyła pani. – Jeszcze raz wyciągnął do mnie rękę.

Ignorując jego gest, uśmiechnęłam się szeroko, aby dodać sobie uroku.

– Ach, więc jest pan jednym z tych mężczyzn…

Opuścił rękę i pytająco przechylił głowę.

– „Tych", czyli jakich?

Czułam, jak przeszywa mnie stanowczym spojrzeniem. Niezachwiana pewność siebie biła od niego nawet, gdy przykucnął. Wodziłam wzrokiem po szerokich mięśniach jego szyi, znikających pod szlafrokiem. Ten widok, tak jak i całe jego zachowanie, wzbudzał mój respekt, a raczej zmuszał do kapitulacji.

O tak, znałam ten typ.

– Takich, którzy dostają to, czego chcą, wtedy, kiedy chcą.

– Cóż, zgadza się. – Stłumił uśmiech i jeszcze raz wyciągnął do mnie dłoń.

Kusiło mnie, żeby przepłynąć się jeszcze raz, ale nie byłam pewna, czy to by go zaintrygowało, czy wkurzyło. Powiedziałam więc:

– Rozumiem. – I zamiast podać mu rękę, podciągnęłam się i sama wyszłam z wody. Wiedziałam, że za wcześnie na kontakt fizyczny. O moim wyjściu z basenu

zdecydował on, ale to ja podyktuję warunki naszego pierwszego dotyku.

– Och, więc jest pani jedną z tych kobiet. – Podszedł do mnie i podał mi ręcznik z wyhaftowanym na brzegu złotą nitką nazwiskiem Sallis.

Przyjęłam go, bo woda kapała ze mnie na jego bose stopy. Poza tym choć w przejrzystej wodzie czułam się okryta, teraz, w swoim łososiowym bikini, miałam wrażenie, że jestem naga. Niby o to mi chodziło, ale…

– Niech będzie – powiedziałam, owijając włosy ręcznikiem. – Czyli jaką jestem kobietą?

– Taką, która nie przyjmuje pomocy mężczyzny.

Kiedyś to spostrzeżenie nie miałoby nic wspólnego z prawdą. Byłam zależna od mężczyzn, ten czy inny miał mi zapewnić dach nad głową, wyżywić, ubrać i zadbać o rozrywki.

To było wiele lat temu. Teraz liczyłam tylko na siebie. To była chyba najtrudniejsza część roli, którą musiałam grać – porzucenie kontroli, poddanie się komuś.

Ale jeśli ma mi to pomóc w znalezieniu odpowiedzi, których szukam, zrobię nawet więcej.

Przechyliłam głowę i wycisnęłam wodę z włosów na ziemię.

– Jednak nie. Wzięłam od pana ręcznik.

Oczy miał wciąż zakryte, ale wiedziałam, że mnie taksuje. Jego spojrzenie muskające moją skórę wywołało u mnie gęsią skórkę na ramionach.

– To nic takiego. – Jego uwaga skupiła się na moich piersiach. – Są ich tu setki. Obfite zapasy.

Policzki mi zapłonęły, bo byłam pewna, że nieprzypadkowo wybrał słowo „obfity". Bez wątpienia taki właśnie był mój biust. Moje piersi zaczęły wcześnie się rozwijać i szybko nabierały krągłości, aż urosły do rozmiaru E. Wstydziłam się ich jako nastolatka. Na lekcjach WF-u nikt nie poruszał się tak ciężko i niezgrabnie, jak ja. Ukrywałam je więc pod luźnymi koszulami i sportowymi stanikami. Dopiero kiedy poznałam Amber, uświadomiłam sobie, jaką mocą obdarzyły mnie moje geny. Nauczyła mnie akceptować własne ciało i korzystać ze swoich wdzięków.

Pamiętając o tych lekcjach – i o Amber – odsunęłam skrępowanie na bok i pochyliłam się, aby wytrzeć ręcznikiem ramiona i nogi, przy okazji odsłaniając dekolt.

– To tylko dowodzi, że pan się myli. Bez trudu sama mogłam sięgnąć po jeden z nich. A przyjęłam pański.

– Punkt dla pani.

W zasadzie dwa punkty. Moje sutki wyprężyły się dumnie. Po wyjściu z podgrzewanego basenu jeszcze wyraźniej poczułam poranny chłód i marzyłam, aby ciasno założyć ramiona na piersi. Zamiast tego zmusiłam się, by pójść za ich przykładem, i stałam wyprostowana i dumna jak one.

Wtedy zobaczyłam, że Reeve ma w ręku moje buty. Musiał je podnieść, kiedy pływałam. Teraz mi je podawał.

Przyjęłam je z westchnieniem.

– Naprawdę chce się pan mnie pozbyć, prawda?

– Cóż mam powiedzieć? Lubię swój porządek dnia. Jego częścią jest pływanie w samotności.

– Coś podobnego. Nie sądziłam, że brak panu spontaniczności. – Media przedstawiały Reeve'a Sallisa jako impulsywnego i nieobliczalnego. Dobrze wiedziałam, jak bardzo medialny wizerunek może odbiegać od prawdy, ale właśnie ten obraz wydał mi się bardziej prawdopodobny niż rola, jaką teraz przede mną odgrywał.

Cmoknął językiem, jakby beształ niegrzeczne dziecko.

– I kto teraz pochopnie osądza?

– *Touché*. – Usiadłam na leżaku, żeby zapiąć sandały. W tej sytuacji pochylanie się straciło sens.

– Ale skoro już tu pani jest…

Poczułam napięcie, gdy rozwiązał pasek szlafroka. „Dam radę, dam radę", powtarzałam sobie. Po to tutaj przyszłam – żeby zrobić, co konieczne, bez względu na to, jak bardzo bym tego nie chciała. Dawniej zrobiłabym znacznie więcej za znacznie mniej. I – co stwierdziłam, kiedy Reeve zrzucił okrycie na stojące za nim krzesło – ze znacznie mniej atrakcyjnymi mężczyznami.

Cholera, Reeve Sallis był seksowny.

Diabelnie seksowny. Miał na sobie tylko kąpielówki – dzięki Bogu nie slipy – więc ujrzałam jego idealne ciało pływaka. Był szeroki w barkach, a szczupły w pasie, i miał kształtne, wyrzeźbione ramiona i tors. Wyeksponowany sześciopak był prawie ośmiopakiem, a mięśnie brzucha odznaczały się tak wyraźnie, że z trudem oparłam się pokusie, by ich dotknąć. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak twarde okazałyby się w dotyku, a czyż nie byłoby cudownie się o tym przekonać?

Gdy pożerałam go wzrokiem – prawie się śliniąc i nie mogąc złapać tchu – on usiadł na leżaku, przodem do mnie.

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko. Zrobiło mi się trochę za ciepło.

Robiło się trochę ciepło. Bardziej niż trochę. Zdawało mi się, że płonę od środka, i to nie za sprawą nowoczesnego ogrodowego paleniska ciągnącego się za naszymi leżakami niemal przez całą długość basenu.

– Nie, oczywiście, że nie. – Zabrzmiało to trochę tak, jakbym jednak miała coś przeciwko. Bo i poczułam zawód, że rozebrał się właśnie z tego powodu.

„Jezu, Em, co to ma być? Dąsasz się, bo nie chce cię przelecieć?" Naprawdę zniesmaczyłam się samą sobą. To znaczy – świetnie, że nie okazał się nieatrakcyjny, zważywszy na to, co prawdopodobnie będę musiała z nim w końcu zrobić, ale jaką musiałabym być suką, gdybym na to czekała? Może wykorzenić stare nawyki jest trudniej, niż mi się wydawało. Nie mogłam się zdecydować, czy to mi się podoba, czy nie.

Reeve najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z walki, jaką toczyłam sama ze sobą.

– Dobrze – powiedział. – W takim razie chyba powinniśmy porozmawiać.

– Czas na przesłuchanie? Mogłam się tego spodziewać. – Patrząc na jego odkryte ciało, nie byłam pewna, czy dam radę się skupić. Do tej pory nie zdjął okularów, co dodatkowo wytrącało mnie z równowagi. Może właśnie dlatego wciąż miał je na nosie.

– Cieszę się, że się zgadzamy. Inaczej nie bawilibyśmy się tak dobrze.

Skończyłam zapinanie butów i usiadłam prosto.

– Czyli dobrze się bawimy?

Zmarszczył czoło i postukał środkowym palcem o usta.

– Sam jeszcze nie wiem – wymknęło mu się cicho, niewyraźnie i chyba bardziej szczerze, niż by chciał.

Błyskawicznie zmienił temat, zaciskając dłonie na poręczach leżaka.

– A wracając do przesłuchania: właściwie dlaczego pani tu jest?

Nie sądziłam, że od tego zacznie. Spodziewałam się raczej: „Kim pani jest?", ale skoro zadał inne pytanie, najwidoczniej nie szło mi z nim zbyt dobrze. Nie obchodziło go, kim jestem. Ważne było, że moja obecność zaburzyła jego plany. Cholera.

Jeśli mój pomysł miał zadziałać, Reeve musiał zechcieć mnie poznać. Jeszcze mnie nie odprawił, więc wciąż miałam szansę go usidlić.

– Jestem tu, bo miałam ochotę popływać z rana.

Nad oprawkami jego okularów ukazał się skrawek brwi.

– Zakładam, że jest pani gościem w tym ośrodku.

Przygryzłam wargę i powoli skinęłam głową. Nawet po tych przekomarzankach wciąż jeszcze istniało ryzyko, że każe mnie stąd wyrzucić. Bardzo duże ryzyko. Może dzięki przygryzaniu wargi wydam mu się bardziej cnotliwa.

Kogo ja chcę oszukać? Już widział moje dziewczynki. Kiedy odsłoniłam dekolt, straciłam wszelkie szanse uchodzenia za niewinną, nawet gdybym naprawdę taka była. A nie byłam.

Przesłuchanie trwało.

– Jest sześć innych basenów otwartych dla gości. Tylko ten jeden rezerwuję rano do prywatnego użytku. Dlaczego go pani wybrała?

– Potrzebowałam prywatności.

– Zła odpowiedź – orzekł, jakby oceniał uczestnika teleturnieju. – Nie chodziło o prywatność. Na pewno niełatwo było się tu dostać. Zadała sobie pani wiele trudu.

Nonszalancko wzruszyłam ramionami.

– Nie aż tak wiele. – To była prawda. Z łatwością odkryłam, że każdy recepcjonista mógł tak zakodować moją kartę magnetyczną do drzwi, abym mogła wejść na basen w czasie zarezerwowanym dla Reeve'a. Wystarczyło pokręcić się przez kilka dni i znaleźć takiego, który pracował na nocną zmianę i wydawał się podatny na moje uwodzicielskie sztuczki. Był dwa razy starszy ode mnie i nosił idiotyczny tupecik na łysiejącej głowie. Byłam gotowa na robótkę ręczną, a okazało się, że stówka załatwiła sprawę. To mnie zaskoczyło. Dorastałam w przekonaniu, że ciało to mój jedyny atut i nauczyłam się z niego korzystać. Wciąż jeszcze nie przyzwyczaiłam się do alternatywy w postaci pieniędzy.

Zmarszczył brwi.

– To nie świadczy najlepiej o moim personelu.

– Albo dobrze świadczy o mnie.

– O, nie chce pani wpędzić nikogo w kłopoty. – To nie było pytanie.

Przekornie postukałam palcem o usta i odparowałam jego własnymi słowami:

– Sama jeszcze nie wiem.

Roześmiał się. To dobry znak.

– Widzi pan – powiedziałam, wyciągając nad głowę splecione dłonie – ja wcale nie czuję, że powinnam być lojalna wobec tego, kto mi pomógł. Ale wobec pana też nie.

Pochylił się do przodu, a na jego ustach zatańczył uśmiech.

– Powie mi pani, jeśli poproszę.

– Może. Prosi pan? – Bez namysłu rzuciłabym tego recepcjonistę lwom na pożarcie. Ale jeszcze nie teraz. To była informacja, którą chciał ode mnie wyciągnąć i która go przy mnie trzymała. Mógł prosić bez końca. Wolałam zatrzymać ją w sekrecie do następnego spotkania.

Przecież właśnie o nie mi chodziło. Wtedy Reeve mnie zaskoczył.

– Nie proszę. W tej chwili mało mnie obchodzi personel. Bardziej ciekawi mnie pani.

Mój puls podskoczył jak po mocnym espresso. Zwycięstwo! Chwila triumfu. Tylko dlatego mnie to obeszło. Tylko dlatego jego zainteresowanie mnie podniecało.

Reeve złożył dłonie w wieżyczkę, po czym wycelował je we mnie.

– Dlaczego ten basen?

Pochyliłam się do przodu tak samo, jak on, splatając dłonie i opierając na nich podbródek.

– Chciałam pana poznać. – *Musiałam* go poznać. Miałam długą listę pytań, na które, o ile było mi wiadomo, Reeve Sallis znał odpowiedzi.

– Prawda wychodzi na jaw. Dlaczego chciała mnie pani poznać? – Wydawał się autentycznie skonsternowany.

– Żartuje pan? – Pewnie tysiące kobiet marzyło, aby zostać jego lalunią miesiąca. Podobno dobrze traktował swoje panienki. Miał pieniądze i wydawał je lekką ręką, nawet nie zauważając różnicy na koncie. Były i takie, które chciały móc tylko chwalić się później, że otarły się o sławę. A do tego wszystkiego, no cóż, wyglądał tak, jak żaden facet nie ma prawa wyglądać.

Ale skoro był łasy na pochlebstwa…

– Jest pan niezwykle interesującym człowiekiem, panie Sallis. Nie trzeba dodawać, że dobrze pan wygląda. Nawet bardzo dobrze. Któż nie chciałby pana poznać?

– Mogę wymienić całkiem sporo takich osób, a z pewnością znalazłoby się ich dużo więcej. Mogła pani poznać mnie w inny sposób. – Chociaż nie skomentował na głos mojej uwagi o swoim wyglądzie, lekkie drgnięcie ust świadczyło o tym, że sprawiła mu przyjemność.

Dlaczego przyprawiało mnie to o drżenie w żołądku?

Niemożliwe. To nerwy. Na pewno. Ubrałam te emocje w słowa, pozwalając, aby mój głos zabrzmiał drżąco i chropawo.

– Chciałam znaleźć się z panem na osobności. Bez pańskich osiłków i publiczności.

– Wiele osób bałoby się przebywać ze mną sam na sam.

– Kto powiedział, że się nie bałam? – *Powinnam* była się bać. Słyszałam, że jego reputację albo nadmiernie rozdmuchiwano, albo nieostrożnie bagatelizowano. To pierwsze wydawało się bardziej prawdopodobne, ale co, jeśli prawdą było to drugie? Co, jeśli naprawdę nie byłam bezpieczna w jego obecności?

Poza tym – naprawdę się bałam. Mówiąc szczerze, właśnie w tym tkwiło sedno jego uroku. Nie mogłam jednak pozwolić, by strach bądź zauroczenie wzięły nade mną górę. Nie miałam wyjścia, musiałam przeprowadzić swój plan do końca. Dla Amber.

Reeve przechylił głowę.

– Ciekawe połączenie: przestraszona prześladowczyni.

– Tylko na tyle, by się dobrze bawić. – Dziwne, że kiedyś taki lęk był w moim życiu na porządku dziennym. – I nie prześladuję pana, panie Sallis. Po prostu ciekawość nie daje mi spokoju.

– Podoba mi się ta pani ciekawość. I podejście do strachu.

Jeszcze raz zmienił temat.

– Zdaje się, że zacząłem od niewłaściwych pytań. Nawet nie wiem, kim pani jest.

Zdjął okulary, a ja aż się zachłysnęłam. Jego oczy… W pierwszej chwili same w sobie nie wydawały się wyjątkowe. Miały niebieskoszarą barwę, łatwą do

przeoczenia. Niezwykłe były za to jego brwi, które zapewne intrygowały większość ludzi. Były gęste i łukowate. Nadawały jego twarzy mroczny wyraz i odwracały uwagę od chłodnej tafli oczu.

Jednak na mnie większe wrażenie wywarły właśnie oczy. Ujrzałam w nich coś znajomego, jakiś smutek albo tęsknotę. Były fascynujące, na długo zapadały w pamięć.

Zobaczyłam w nich siebie.

Nie uszło to uwadze Reeve'a. Natychmiast odwrócił wzrok i zapatrzył się w dal. Nie winiłam go. Była to chwila wymowna, choć subtelna. Stanowczo zbyt intymna dla dwojga nieznajomych.

Zanim znów na mnie spojrzał, zdążył ukryć to, co wcześniej w nim dostrzegłam.

– Wydaje mi się pani w jakiś sposób znajoma. Chyba nie spaliśmy ze sobą?

Roześmiałam się.

– Nie, nie spaliśmy.

– To dobrze – wyjaśnił, zanim zdążyłam udać oburzenie. – Bo nie wybaczyłbym sobie, gdybym panią zapomniał.

– Nie, nie zapomniał pan. I nie zrobi tego. To znaczy, nie zapomni mnie. – Chciałam dać mu do zrozumienia, że w końcu pójdziemy do łóżka. Moje zaproszenie było na tyle wyraźne, na ile mogłam sobie pozwolić. Większa dosłowność sprawiłaby, że zabrzmiałabym jak dziwka szukająca przygody na jedną noc. Mnie chodziło raczej o status dziewczyny miesiąca.

W tej chwili ważniejsze było to, jakie nazwisko powinnam mu podać. Musiałam być uczciwa – byłam zbyt rozpoznawalna, aby ryzykować. Zresztą nie miałam powodu, by je zataić. Jeśli Amber kiedykolwiek o mnie wspomniała, na pewno wymieniła moje prawdziwe nazwisko, a nie to, które przyjęłam, kiedy zmieniałam swoje życie. Oczywiście istniało ryzyko, że odkryła moją nową tożsamość. Możliwość, że mimochodem o tym napomknęła: „Ach, ona? No wiesz, głos z tego sitcomu. Znałam ją kiedyś…".

Musiałam zaryzykować. Wyciągnęłam rękę.

– Emily. Emily Wayborn.

Reeve zawahał się – czyżby równie mocno, jak ja, chciał przejąć kontrolę nad naszym pierwszym kontaktem?

Czymkolwiek była przyczyna, przez którą się ociągał, szybko ją pokonał i podał mi dłoń. Uścisk miał mocny, pewny i agresywny. Niemal zbyt silny. Przez kilka sekund przytrzymał moją dłoń, nic nie mówiąc, a ja, choć nie wiem skąd, wiedziałam, że tym razem to on robił aluzję. Składał mi obietnicę. Chciał, żebym wiedziała, jaki będzie.

W łóżku. Ze mną.

Będzie władczy i kontrolujący, wręcz brutalny. Niemal zbyt brutalny.

Czy taki właśnie był z *nią*? Czy *niemal* w końcu stało się *zbyt*?

Wolałam nie zagłębiać się w te rozważania, więc porzuciłam tę myśl i zajęłam się nową – Reeve Sallis miał przyjemne w dotyku dłonie. Naprawdę przyjemne.

Zdawało mi się, że minęły całe wieki, zanim puścił moją dłoń, ale wciąż było mi mało.

– To dla mnie rozkosz, Emily Wayborn. Choć połowiczna, bo zakłóciła pani mój relaks w wodzie.

– Połowa rozkoszy po mojej stronie. – To zdanie zabrzmiało bardziej nieprzyzwoicie, niż chciałam. A może właśnie dokładnie tak, jak chciałam. Boże, moja umiejętność flirtowania sięgnęła dna. – Tak czy owak, mnie również co druga twarz wydaje się znajoma.

– Mówiłem prawdę.

– Wiem. – A jednak przez ułamek sekundy bałam się, że wydaję mu się znajoma z innego powodu: bo byłam taka jak Amber. Kiedyś byłyśmy nierozłączne i tak do siebie podobne, że wszyscy uważali nas za siostry. Ale to było dawno temu. Nawet jeśli ona pozostała dokładnie taka sama, ja zupełnie się zmieniłam.

Nie, rozpoznał mnie z innego powodu.

– To dlatego, że jestem znana – wyjaśniłam z autentycznym zakłopotaniem. – To znaczy mój głos. Jestem głosem komputera w *Nowej generacji*.

– Żartuje pani.

– Nie. – Nabrałam powietrza i powtórzyłam melodyjnym tonem swoją słynną kwestię, jak w serialu: – „Błąd użytkownika".

Roześmiał się. Szczerze. Wręcz gromko.

To naprawdę było zabawne. Przez tyle lat pracowałam nad utrzymaniem figury, zaliczałam przesłuchanie za przesłuchaniem, czekając na swoją wielką szansę, a kiedy wreszcie się doczekałam, okazało się, że

do swojej roli potrzebuję tylko strun głosowych. Serial *Nowa generacja*, przebój ostatnich dwóch sezonów, opowiadał o rodzinie żyjącej w niezbyt odległej przyszłości. Był reklamowany jako połączenie filmu *Ona* i starej kreskówki *Jetsonowie*, a ja grałam rolę centralnego domowego komputera kontrolującego każdy aspekt życia domowników. Praktycznie z dnia na dzień stałam się rozpoznawalna – pod warunkiem, że coś powiedziałam.

Zabawne było to, że miałam fenomenalne ciało. Fenomenalne ciało, którego nikt nigdy nie oglądał. Bawiło mnie to. Naprawdę.

Kiedy opanował śmiech na tyle, by móc coś powiedzieć, przeprosił mnie:

– Przykro mi, że nigdy tego nie oglądałem. Ale słyszałem o pani. To znaczy o tym serialu. To podobno hit.

– Cóż… – nie pozostało mi powiedzieć nic innego: – Na rachunki mi wystarcza.

Uśmiechnął się ponownie, tym razem dostrzegłam w jego policzku cień dołeczka.

– Przynajmniej mogę mieć pewność, że nie ugania się pani za mną dla pieniędzy.

Teraz ja się roześmiałam.

– Aż takiej fortuny nie zarabiam. I kto powiedział, że się za panem uganiam?

– A tak nie jest? Jeśli nie, to szkoda.

Znowu zadrżałam. Zaintrygowałam go. Teraz powinnam odejść. Następnym razem nasze niby przypadkowe spotkanie zaaranżuję w zwyczajnych okolicznościach, a wtedy, jeśli dobrze to rozegram, umówi się ze mną.

– Przepraszam, że zakłóciłam panu poranek, panie Sallis…

– Reeve – poprawił.

– Reeve. – Wymówienie jego imienia przyszło mi odrobinę zbyt łatwo. – Zostawię cię już, żebyś mógł popływać.

Wstałam. On też.

– Zadałaś sobie sporo trudu, a teraz nie chcesz zostać i popatrzeć? Jestem zawiedziony.

Propozycja była kusząca. Jeszcze raz zlustrowałam jego ciało. W wodzie wyglądał pewnie jak młody bóg. Ale musiałam odejść, póki miałam przewagę. Aby czuł niedosyt.

– Próbuję nauczyć cię, że nie można mieć wszystkiego, czego się pragnie. To chyba wzniosły cel?

– Wzniosły, tak. Ale nierealny. – Jego głos nabrał głębi i zdecydowania. – Chcę, abyś zjadła ze mną kolację. I zjesz. Czyż nie. – Nie pytał, lecz stwierdzał fakt, jasno i wyraźnie.

Cholera, tego nie przewidziałam.

– Skoro tak to ujmujesz, to chyba zjem.

– Dziś wieczorem. O siódmej trzydzieści. W Cherry Lounge.

– Myślałam, że ta restauracja jest nieczynna. – Spędziłam w ośrodku już ponad tydzień i przez cały ten czas lokal był niedostępny.

– Jest zamykana, kiedy jestem w mieście. Jadam tam. I właśnie tam zjemy kolację.

Chociaż wcale się nie poruszył, nagle odniosłam wrażenie, jakby znalazł się przy mnie – bliżej niż zaledwie sekundę wcześniej. Jak gdyby jego obecność wykroczyła poza jego ciało i wtargnęła w moją przestrzeń.

Poczułam się wytrącona z równowagi, ale zdołałam się opanować.

– Strój formalny czy swobodny?

– Nieistotny. – Jego szelmowski uśmiech upewnił mnie, że dwuznaczność była zamierzona. Choć posłałam mu karcące spojrzenie, to jednak się uśmiechnęłam. I zadrżałam. Bo mimo że to ja usiłowałam podstępnie się do niego zbliżyć, to on urzekł *mnie*. Czytałam o jego naturalnym uroku i seksapilu, ale nie spodziewałam się, że w osobistym kontakcie jego wpływ okaże się tak potężny. Wręcz nie do opisania. Każdy przymiotnik, którego próbowałam użyć, wydawał mi się sztuczny i banalny. Był zniewalający, prowokujący i dominujący.

I naprawdę budził we mnie lęk. Niewykluczone, że krzywdził ludzi i robił straszne rzeczy – takie, które przeraziłyby każdego, kto ma odrobinę oleju w głowie. Gdyby nie Amber, mogłabym przymknąć oko na te plotki, mogłabym ulec jego charyzmie. To mogłaby być najstraszniejsza rzecz, w jakiej maczał palce Reeve Sallis.

Potrząsnął głową.

– Nic nie mów. To było nie na miejscu, a poza tym i tak nigdy nie zrobiłabyś tego, czego bym chciał.

Mylił się. Zrobiłabym wszystko, czego by sobie zażyczył, gdybym w zamian dostała to, czego pragnęłam. Czego potrzebowałam.

Ale jeszcze nie teraz. *Na razie* nie mogłam posunąć się tak daleko.

– To brzmiało jak przeprosiny, dopóki nie dodałeś czegoś, za co raczej też powinieneś przeprosić. Więc może po prostu zignoruję wszystko, co powiedziałeś w ciągu ostatnich dziesięciu sekund, i zaczniemy od początku. Jak mam się ubrać na tę kolację, Reeve?

– Nieprzesadnie elegancko. Ale włóż, proszę, sukienkę. Szkoda byłoby ukrywać te piękne nogi. – Mówiąc to, wlepiał wzrok w moje piersi.

Chciałam, żeby na nie patrzył. Kolejny triumf. Niewielki. Po pierwsze, znaczyło to, że go pociągam, a po drugie, gdyby zamiast na piersi spojrzał mi w oczy, nie nie udałoby mi się zapewne utrzymać zdobytej przewagi.

Na szczęście mało kto mógł patrzeć gdzie indziej. Miałam ładne piersi.

Wypchnęłam je lekko do przodu i w górę, żeby wiedział, że jego zainteresowanie jest mile widziane.

– Już wiem, co założę. Do zobaczenia wieczorem.

Uniósł wzrok i długo patrzył mi w oczy, aż zlękłam się, że stracę kontrolę. Na tyle długo, by przez ułamek sekundy poczuć, jak bardzo ciąży mu jego własna powściągliwość. Nagle, bez pożegnania, odwrócił się i zanurkował, tak wyprężając swe idealne ciało, że woda ledwo się rozprysła.

Zamierzałam odejść, a jednak zostałam, dopóki nie pokonał całej długości basenu, tam i z powrotem. Hipnotyzował mnie. Miał silne, sprężyste ciało, a jego wspaniałe ramiona napinały się i rozciągały, przecinając wodę potężnymi ruchami. Mogłabym patrzeć godzinami na jego jędrny tyłek.

Nie podniósł wzroku, ale byłam pewna, że wyczuwał moją obecność, tak jak ja czułam jego. Iskrzyło między nami. Nawet z tej odległości czułam, jak iskry trzaskają i tańczą w powietrzu. Dziękowałam losowi, bo czegoś takiego nie potrafiłabym udawać. W ten sposób łatwiej będzie mi zrobić to, co zamierzałam.

Przynajmniej taką miałam nadzieję – że ta wzajemna fascynacja cieszy mnie właśnie z tego powodu. Innej możliwości nie chciałam brać pod uwagę.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment
tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WydawnictwoKobiece.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12E/3
15-701 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059